

## Fragment książki "Niedźwiedź Wojtek. Niezwykły żołnierz Armii Andersa"

W obozie Winfield oprócz 22 Kompanii Zaopatrzenia kwaterowały także inne oddziały polskie, których żołnierze nigdy wcześniej nie mieli okazji spotkać Wojtka. Piotr Prendys dobrze pamiętał incydent we Włoszech, kiedy to niedźwiedźomalże nie został zastrzelony przez obcych żołnierzy, do których namiotu zabłądził przez pomyłkę w środku nocy. Dlatego postanowił na wszelki wypadek uwiązywać go na łańcuchu na czas, gdy zwierzę pozostawało pozbawione jego opieki. Wojtek uwiązywany był w nocy, a sporadycznie także w ciągu dnia, gdy nie można było znaleźć dlań opiekuna. Jednak jeśli jego opiekunowie byli w pobliżu, miś nadal mógł sprawować swe rządy w obozie i spacerować dookoła baraków, witając się ze swymi przyjaciółmi.

Naturalną kolejną rzeczą Wojtek stanowił ogromną atrakcję dla okolicznych dzieci, które często odwiedzały obóz, z nadzieją że ujrzą wielkie, egzotyczne zwierzę. Dzieci niezwykle ekscytowała możliwość zbliżenia się do niedźwiedzia, pogłaskania jego futra lub podarowania mu smacznego kęsa, który zawsze przyjmował z wielką uprzejmością. Pewnego razu jeden z chłopców, którzy odwiedzali niedźwiedzia, postanowił sobie zeń zażartować, dając mu okrągły kamień, zawinięty w papierek po cukierku. Wojtek, który uwielbiał słodkie, przy pomocy swych ruchliwych i zwinnych warg szybko rozwinął papierek podarowanego mu rzekomego cukierka. Odkrywszy oszustwo, wydał z siebie donośny ryk i błyskawicznym ruchem chwycił swego prześladowcę. Piski chłopca pojmanego przez niedźwiedzia oraz ryki zwierzęcia natychmiast zwabiły na miejsce zdarzenia polskich żołnierzy, którzy przybiegli w celu wyjaśnienia przyczyny zamieszania. Wojtek, ujrawszy Polaków, wypuścił chłopca ze swego uścisku. Przywróciwszy porządek żołnierze zapytali chłopca o przyczynę niecodziennego zachowania niedźwiedzia. Zawstydzony urwis przyznał się do swego wybryku i to on, a nie Wojtek został skarcony za złe zachowanie.

Wojtek fascynował nie tylko dzieci (które zresztą bardzo lubił). Urokowi jego nie byli w stanie oprzeć się również dorośli, którzy ze względu na obecność niedźwiedzia stali się w obozie częstymi gośćmi. Jednym z tych, którzy najczęściej odwiedzali niedźwiedzia, był mój dziadek John Little. Do obozu zaglądał kilka razy w tygodniu, sprawdzając przy okazji czy zaspokojone były wszystkie potrzeby mieszkających w nim Polaków. Żaden pobyt mojego dziadka w obozie nie mógł obyć się bez spotkania z Wojtkiem. Był to niezwykle widok, niedźwiedzia i człowieka wspólnie spędzających towarzysko wieczory. Mój dziadek Jim, jak zwykle palący jednego papierosa za drugim i niedźwiedź, wyciągający swą wielką łapę, w geście wyrażającym prośbę, aby go również poczęstować papierosem. Prośba ta była zazwyczaj spełniana i niedźwiedź z animuszem zjadał podarowanego mu papierosa. W ich rytuale zadziwiające było to, że papieros podawany niedźwiedziowi musiał zawsze być zapalony. Jeśli nie był, niedźwiedź natychmiast go wyrzucał. Wojtek zjadał tylko zapalone papierosy. Przypuszczalnie lubił aromat spalonego tytoniu lub też chciał mieć w pysku to samo, co mieli ludzie palący w jego obecności. Zagadki tej nie udało się nigdy rozwikłać. Należy tutaj wspomnieć, iż Wojtek, chrupiąc zapalone papierosy, nigdy najwyraźniej nie doznał żadnych poparzeń.

Mojego dziadka łączyły z niedźwiedziem więzy dość osobliwej przyjaźni. Obaj wprawdzie mieli słabość do papierosów, jednak w tym miejscu rozchodziły się ścieżki ich upodobań. Dziadek był zagorzałym abstynentem, podczas gdy Wojtek za butelkę piwa sprzedałby swą duszę diabłu. Niedźwiedź ogromnie gustował w alkoholu i najwyraźniej lubił skutki jego spożycia. W sytuacjach, w których pito alkohol, Wojtkowi dawano najwyżej dwie butelki piwa. Czasami jednak, w świąteczne dni, misiowi udawało się wyżebrać butelkę wina. Wypiwszy je, podchmielony niedźwiedź szedł przez obóz w sposób, który Szkoci określają jako chodzenie „za błyskiem w swoim oku”. W tego rodzaju sytuacjach, Wojtek rzeczywiście wyglądał jak uosobienie Szczęśliwego Wojownika.

### Fragment książki "Niedźwiedź Wojtek. Niezwykły żołnierz Armii Andersa"

Od czasu do czasu niedźwiedzia natura Wojtka brała górę nad jego ludzkimi cechami. Był niepoprawnym podkradaczem jedzenia, zawsze szukającym okazji do przywłaszczenia sobie większego łupu. Historia, którą przedstawiam poniżej wydarzyła się w pewien smętny, jesienny dzień. Od Morza Północnego, które można było dostrzec z Winfield, wiał przenikliwy wiatr. Wojtek krążył po obozie w poszukiwaniu okazji do zdobycia jakiegoś smakowitego kęsa. Z kuchni unosił się wspaniały zapach przygotowywanego właśnie posiłku. Dla głodnego niedźwiedzia aromat ten stanowił nieodpartą pokusę. Wszyscy w obozie wiedzieli, że największą słabością Wojtka jest jedzenie. W związku z tym w pobliżu kuchni przestrzegano szczególnie surowych zasady bezpieczeństwa. Drzwi prowadzące do kuchni zawsze były pieczołowicie zamykane. Wszyscy bowiem wiedzieli, że jeśli Wojtek dostrzeże najmniejszą choćby szczelinę w systemie obronnym budynku kuchni, to nic nie będzie w stanie odwieść go od decyzji o przeprowadzeniu błyskawicznego rajdu. Gdy człowiek widzi ćwierćtonowego niedźwiedzia, zdecydowanego na sforsowanie niedomkniętych drzwi, za którymi znajduje się jedzenie, nie pozostaje mu nic innego, jak tylko zejść z drogi.

W tym konkretnym dniu drzwi były jednak zamknięte. Nieświadoma niczego obsługa kuchni, której znaczny odsetek stanowiły dziewczęta mieszkające w okolicy obozu, krzątała się wypełniając swe codzienne obowiązki. Wojtek, rozprostowując kości dostrzegł przypadkiem, że okna kuchni są otwarte w celu wypuszczenia gromadzącego się w pomieszczeniu nadmiaru pary i gorącego powietrza, które unosiły się znad wrzącej zawartości garnków i patelni. Nozdrza niedźwiedzia uchwyciły silny zapach jedzenia, któremu nie był w stanie się oprzeć. Okazując niepoprawny optymizm, Wojtek podkraść się do jednego z okien baraku Nissena i zaczął się przez nie przeciskać.

Piotr Prendys, słysząc najpierw okrzyki trwogi, a wkrótce potem salwy śmiechu, nie miał wątpliwości, co może być przyczyną tak radykalnie odmiennych reakcji. Natychmiast popędził w kierunku baraku kuchennego, do którego zewsząd nadbiegali inni polscy żołnierze. Dotarwszy na miejsce ujrzeli Wojtka, który tkwił zaklinowany w metalowej oprawie okna baraku kuchennego.

Niedźwiedź, którego głowa znajdowała się w pomieszczeniu kuchni, a cała reszta ciała na zewnątrz baraku, usiłował gorączkowo oswobodzić się z pułapki. Czując w nozdrzach zapach jedzenia, nadal zdecydowany był przedostać się do środka. Zadanie to utrudniało mu nie tylko okno, ale również grupa żołnierzy, którzy uczepiwszy się kurczowo jego ciała i tylnych łap, ciągnęli go w przeciwnym kierunku. Znajdujący się w baraku pracownicy kuchni, rekrutujący się z lokalnej ludności, obserwowali to swoiste przeciąganie liny z mieszanymi uczuciami, nie wiedząc, czy należy się śmiać, czy wołać na ratunek. Upłynęło sporo czasu zanim Polacy zdołali wyciągnąć Wojtka z pułapki, w którą sam się wpakował. Na koniec niedźwiedź został zrugany przez Piotra, który wypomniał mu złe maniery i haniebne zachowanie.

## Fragment książki "Niedźwiedź Wojtek. Niezwykły żołnierz Armii Andersa"

Nikt nie był w stanie skarcić Wojtka boleśniej niż Piotr. Niedźwiedź jednak przyjmował te reprimendy, stosując dobrze wypracowaną rutynę pokutnika. W reakcji na ostre słowa najpierw udawał, że płacze, zasłaniając oczy przednimi łapami. Następnie, po dłuższej chwili udawanej skruchy, zwierzę zaczynało zerkać przez łapy, starając się ustalić jaka jest reakcja Piotra. Gdy okazywało się, że była ona zgodna z jego oczekiwaniami, niedźwiedź bez słowa zachęty zaczynał okazywać uległość, kładąc się na plecach, żeby pokazać jak bardzo mu przykro. Jeśli jednak Piotr nadal był rozgniewany, Wojtek pozostawał w swej dziecięcej pozie „płaczu” dopóki opiekun nie oddalił się, lub dopóki nie uzyskał przebaczenia.

Incydent z kuchennym oknem okazał się jednorazowym wybrykiem. Od czasu tego wydarzenia Wojtek, przechodząc obok kuchni, wprawdzie wydawał z siebie tęskne prychnięcia, ale poza tym ograniczał się do wałęsania się w pobliżu prowadzących do niej drzwi, które miał nadzieję zastać otwarte. Sporadycznie zdarzało się, że chęć psocenia brała w nim górę i widząc, że drzwi do kuchni są uchylone, popychał je, rzucając się natychmiast do szybkiego odwrotu. Niedźwiedź bez wątpienia sprawdzał w ten sposób, czy jego poczynania spotkają się z jakąś reakcją. Istniała także możliwość, że zaanonsowawszy pracownikom kuchni swą obecność, otrzyma od nich jakieś resztki jedzenia. Z lekcji, jaką otrzymał podczas incydentu z oknem, Wojtek nauczył się, że wymaga się od niego określonego zachowania, a mianowicie powstrzymania się od wchodzenia do kuchni.

Polscy żołnierze kwaterujący w obozie Winfield musieli zachować szczególną ostrożność, wyrzucając wszelkiego rodzaju puszki, zwłaszcza te, które mając poszarpane krawędzie mogły spowodować dotkliwe zranienie niedźwiedzia. Wojtek stale poszukiwał nowych możliwości zdobywania pokarmu, w związku z czym dokładnie badał wszelkie pojemniki, które wyrzucali żołnierze. Bez znaczenia było, czy puszka została wyrzucona do kosza na śmieci, czy też zakopano ją w ziemi. Niedźwiedź błyskawicznie wydobywał ją ze sterty śmieci lub wykopywał z gruntu, po czym swym długimi pazurami wybierał z niej najmizerniejszą nawet resztkę pożywienia. Z tego względu, w kwestii postępowania ze użytymi, niebezpiecznymi pojemnikami, nie można było liczyć na przypadek, który uchroni niedźwiedzia od zranienia. Metalowe puszki były miażdżone, aż do całkowitego ich spłaszczenia, zaś butelki skrupulatnie opróżniane. Polacy wiedzieli, że czuły nos Wojtka działa po części jak radar, a po części jak rękaw, który na lotnisku wskazuje kierunek wiatru. Jeśli w pobliżu znajdowało się jakiegokolwiek jedzenie, nie ulegało wątpliwości, że niedźwiedź je namierzy. Wojtek nie zawsze był w stanie bezbłędnie odszukać ukryte przed nim resztki pożywienia, które znajdowały się w niebezpiecznych pojemnikach. Często odnalezienie łupu uzależnione było od kierunku wiatru. Niedźwiedź nie potrafił zwietrzyć jedzenia jeśli znajdował się po nawietrznej stronie miejsca, w którym ukryte były zakazane puszki po konserwach.